

Coraz ich więcej, coraz ich mniej... Refleksje o krzyżach w pejzażu

Coraz ich więcej, coraz ich mniej... Refleksje o krzyżach w pejzażu

Dochodzą mnie czasami, coraz zresztą częściej, głosy o planach wzniesienia na szczycie jakiegoś wzgórza ogromnej wielkości krzyża. Mowa niekiedy o wierzchołkach wciąż jeszcze - na szczęście - dziewiczych, niemal nie skażonych ludzką obecnością. Wieści takie nieodmiennie wzbudzają u mnie smutek, wywołują też refleksję nad rolą sacrum w naszym życiu, nad tegoż sacrum pojmowaniem.


Naznaczanie otaczającej nas przestrzeni krzyżem jest aktem naturalnym, czymś łatwo pojmowalnym, gdy uwzględnimy ludzką potrzebę "obłaskawienia" terytorium, nadania mu znamion swojskości. Takie działania, jak umieszczanie zrozumiałego symbolu w pejzażu codziennych wędrówek i czynności, są nieodzownym elementem bytowania na danym terenie. Można rzec, iż stanowią życiową konieczność - emocjonalną, psychologiczną, wpływającą bardziej z serca niż z rozumu. Tak dokonuje się zadomowienie człowieka w jego małej ojczyźnie, bioregionie. W Polsce symbolem, do którego często sięgamy jest właśnie krzyż i nie ma w tym nic dziwnego zważywszy, że - czy się to komuś podoba, czy też nie - kraj nasz przynależy do kręgu kultury chrześcijańskiej od ponad tysiąca lat.

Polski pejzaż wypełniają różne symbole religijne. Nie tylko krzyże - także przydrożne kapliczki, figurki Matki Boskiej czy świętych. Podczas wędrówek po Polsce wielokrotnie miałem okazję natknąć się na wyrastające z pól, łąk, leśnych polan i poboczy dróg takie właśnie symbole, niemal zawsze wspaniale zharmonizowane z otaczającą je przyrodą. Często będące dziełem prawdziwych artystów-samouków z okolicznych wiosek czy miasteczek. Szczególnie zapadły mi w pamięć kapliczki i figurki Beskidu Niskiego oraz drewniane krzyże na północnej Suwalszczyźnie, nieopodal granicy polsko-litewskiej. To właśnie polscy Litwini słyną od dawna z wielkiego kunsztu w zdobnictwie krzyży, a tradycja ich stawiania jest wciąż żywa, o czym świadczy choćby przepiękny krzyż drewniany przy jednej z ulic miasteczka Puńsk.

Takie punkty odniesienia, symbole miejscowego systemu wierzeń, nie są bynajmniej typowe tylko dla prowincji. Można je spotkać także na obszarach silnie zindustrializowanych, gdzie mimo przemian w strukturze społecznej religijność pozostała silna i żywa. Tak jest choćby na Górnym Śląsku, w krainie hałd i kopalnianych szybów - polecam zainteresowanym piękne opisy śląskich (a zwłaszcza tyskich) krzyży, kapliczek i figurek autorstwa pani Marii Lipok-Bierwiazzonek, równie pięknie pisze o podobnych miejscach na tej ziemi Antoni Halor.

Ze smutkiem jednak zauważam, że w wielu miejscach zanika tradycja umieszczania takich symboli w przestrzeni. Trwają postawione dawniej, choć i one często niszczone i podupadają z braku troskliwego gospodarza, nowych zaś jest coraz mniej. Zresztą i samej przestrzeni jest jakby mniej, gdy pobocza dróg zajmują wciąż nowe stacje benzynowe, sklepy, reklamowe tablice większe niekiedy niż dom, w którym mieszkam. Może właśnie to reklamy zastępują dzisiaj krzyże i kapliczki, bardziej trafiając w potrzeby emocjonalne i estetyczne pokoleń wychowanych na masowej telewizji, której przeważająca część oferty przypomina właśnie spoty reklamowe. Trudno powiedzieć dlaczego tak się dzieje, w każdym razie coraz mniej symboli wyrażających coś autentycznego i głębokiego - coraz

więcej natomiast komercyjnych erzaców.

Skąd zatem tendencja do wznoszenia gigantycznych krzyży na szczytach gór? Może właśnie z zatracenia  poczucia więzi z sacrum, z zastąpienia - zwyczajowego w takim przypadku - treści formą. Im mniej w nas autentycznej wiary, tym chętniej sięgamy po krzykliwe namiastki, tym bardziej ochoczo manifestujemy to lub owo w taki sposób, by koniecznie cały świat się o tym dowiedział. Stawianie krzyży na szczytach gór ma bardzo długą tradycję - kiedyś jednak było właśnie próbą oswojenia okolicy, dzisiaj zaś okolica jest już oswojona, a nawet - sądząc po dewastacji przydrożnych kapliczek - stacza się w dzikość i pustkę. Niemiecki pisarz Ernst Jünger zauważył niegdyś, że "na opuszczonych ołtarzach gnieźdzą się demony". W tym przypadku demony pychy, zarozumiałstwa, braku pokory i pędu ku dewastacji tego, co pozostało jeszcze z dzieła Stwórcy.

Chrześcijańscy mistrzowie duchowi zawsze kładli nacisk na równowagę *vita activa* i *vita contemplativa*. Dzisiaj, poza niewielkimi oazami klasztorów i niektórych środowisk świeckich, nie pozostał ślad po tej równowadze. Gorączkowy, wręcz chorobliwy aktywizm, ciągły pęd do przodu, są znamieniem naszych czasów. Znamieniem, które odcisnęło swoje piętno także na tym, co powinno stanowić najtrwalszą zaporę przed szaleństwem - na duchowości. Chrystusowe królestwo nie z tego świata z rzadka powraca na usta współczesnych. Znacznie częściej to realia tego właśnie świata kierują ich poczynaniami. Stąd bierze się gigantomania wznoszonych krzyży, stąd pomysł papieskich pomników na tychże szczytach. A przecież i Chrystus i papież byliby zapewne nieskończenie bardziej uradowani, gdyby pomnikami na ich cześć stały się uczynki, codzienne i drobne gesty, odbywające się z dala od zgiełku szampańskiego festynu przypominającego targi samochodowe czy mecz piłkarski.

Gdy św. Bernard z Clairvaux wspominał, że więcej można się nauczyć od dębów w lesie i kamieni niż od innych ludzi, miał na myśli zbawienny wpływ obcowania z nie przekształconą przyrodą na możliwości ogarnięcia istoty Stworzenia. Gdy dzisiaj ostatnie nietknięte ludzką ręką szczyty gór zabetonowuje się i naznacza ważącymi setki ton krzyżami, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że nie o Bożą chwałę tu chodzi, lecz o ludzką próżność.

Sama przyroda, bez człowieczych "ulepszeń", jest wspaniałym symbolem wielkości i doskonałości boskiej. Zamiast zabudowywać ją coraz to nowymi obiektami, także tymi, które pretendują do miana sakralnych, starajmy się raczej więcej czasu poświęcać na jej kontemplację. To ona bowiem jest dziełem Bożym, gdy krzyże na szczytach gór - człowieczym, a zatem ze swej natury niedoskonałym. Tym terytorium, w którym toczy się bój między siłami światła i ciemności, między dobrem a złem, nie są górskie szczyty, lecz miejskie przestrzenie, coraz bardziej odzierane z sakralnej symboliki, nasycane zaś symboliką żądz, grzechu i upadku. Ten właśnie obszar jest najlepszym polem do popisu dla tych, którzy za pomocą krzyża pragną owoić bliską im przestrzeń, tchnąć w nią ducha dobra. Gdy szczyty gór zabudowane zostaną krzyżami, zaś miejskie krzyże wyparte przez reklamy, supermarkety i stacje benzynowe, znaczyć to będzie, że coś się w tym świecie pomieszało, że przeoczyliśmy jakiś bardzo ważny drogowskaz...

Remigiusz Okraska